Arthur Miller

ŚMIERĆ KOMIWOJAŻERA (Death of a Salesman)

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

Dyrektor naczelny **Wojciech Nowicki**
Dyrektor artystyczny **Waldemar Zawodziński**
sezon 2004/2005

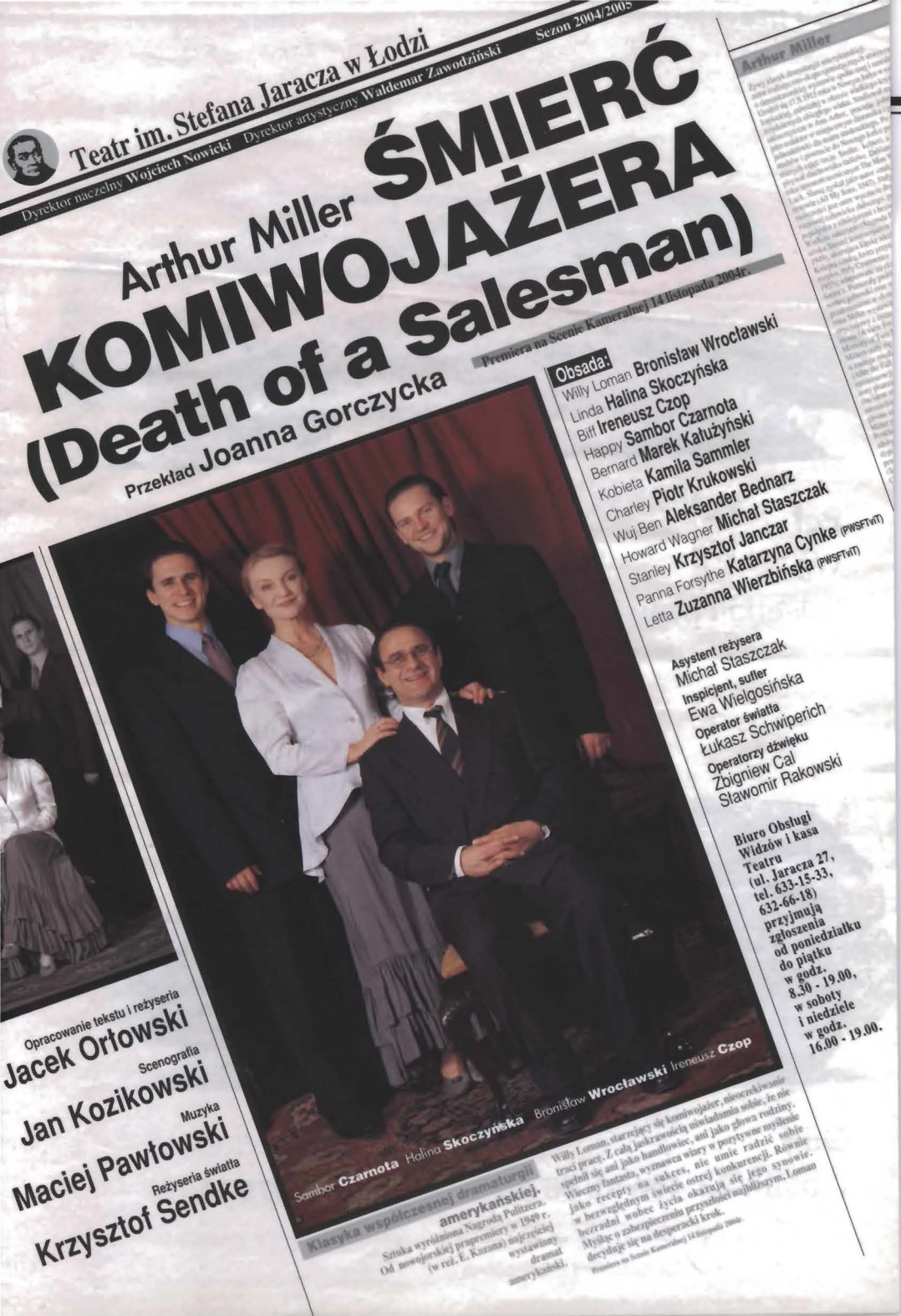

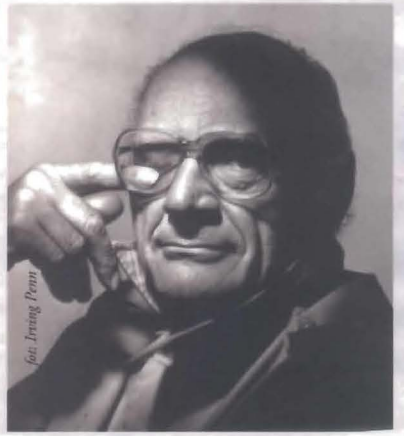
fot. Irving Penn

Arthur Miller

Żywy klasyk dramaturgii amerykańskiej; autor realistyczno-ekspresjonistycznych utworów o demaskatorskiej wymowie społecznej i moralnej. Urodził się 17 X 1915 roku w Nowym Jorku w rodzinie kupieckiej, zubożałej w okresie wielkiego kryzysu lat trzydziestych ubiegłego wieku.
Studiował na uniwersytecie w Ann Arbor, pracując jednocześnie jako redaktor w miejscowym dzienniku i pisząc jednoaktówki dla teatru studenckiego.
Po ukończeniu studiów i powrocie do Nowego Jorku próbował różnych zajęć (m.in. szofer, kelner), a jednocześnie pisywał słuchowiska radiowe. Debiutował w 1944 roku utworem scenicznym *The Man Who Had All the Luck*. Sławę zyskał jako autor sztuki *Wszyscy moi synowie* (All My Sons, 1947). Charakterystyczne dla jego twórczości jest ostre wyczucie dramatyzmu sytuacji życiowej człowieka słabszego, przegrywającego w pojedynku z silniejszymi i bezwzględniejszymi. Wielkim sukcesem (Nagroda Pulitzera) okazała się sztuka *Śmierć komiwojażera* (Death of a Salesman, 1949), ukazująca klęskę ideału „życiowego sukcesu". Kolejną sztuką, która przyniosła Millerowi światowy rozgłos, były *Czarownice z Salem* (The Crucible, 1953), adaptowane na ekran według scenariusza Sartre'a. Poruszały problem braku tolerancji ogółu wobec jednostki oraz wierności własnym przekonaniom w ekstremalnych sytuacjach. W 1955 roku Miller wystawił dramat psychologiczno-obyczajowy z życia włoskich imigrantów *Widok z mostu* (A view From the Bridge) oraz sztukę *A Memory of Two Mondays* (Wspomnienie dwóch poniedziałków). Dwie następne sztuki Millera stały się znów wydarzeniami artystycznymi o zasięgu międzynarodowym. Były to *Po upadku* (After the Fall, 1964), w której krytyka dopatrzyła się reminiscencji autobiograficznych (samobójcza śmierć żony pisarza, aktorki M. Monroe) i *Incydent w Vichy* (Incident at Vichy, 1964), dramat z okresu okupacji niemieckiej we Francji. Z 1968 roku pochodzi kolejna głośna sztuka *Cena* (The Price).
W latach 1965-1969 Miller przewodniczył Międzynarodowej Federacji Penklubów. W latach osiemdziesiątych popularność zdobyły sztuki *American Clock* (Amerykański zegar), dyptyk składający się z jednoaktówek *Elegia dla pewnej pani* (Elegy for a Lady) i *Coś w rodzaju miłości* (Some Kind of Love Story), *The Archibishop's Ceiling* (Sufit arcybiskupa), *Danger: Memory!* (Uwaga: pamięć!). W latach dziewięćdziesiątych odbyły się premiery kolejnych sztuk, m.in.: *The Ride Down Mt Morgan* (Zjazd z góry Morgan, 1993), *Broken Glass* (Stłuczone szkło, 1994), *Mr Peter's Connections* (Związki pana Petera). W 1987 roku wydał swoją autobiografię *Zakręty czasu* (Timebends).

Każdy komiwojażer, imponował mi hartem ducha, bez którego nie mógłby stawić czoła nieuchronnym upokorzeniom przy daremnych próbach pozyskania klienta. Ludzie ci żyli poniekąd jak artyści, jak aktorzy sprzedający przede wszystkim samych siebie, śniący nieustannie o triumfach w świecie, który albo ich zignoruje, albo zadepce.

Manny Newman był brzydki i sprytny - ot, bożek Pan powstały z ziemi, sepleniący zawadiaka o zapadniętych, piwnych oczach, długim mięsistym nosie, śniadej skórze i gruzłowatych rękach.

Spłodził dwie córki i dwóch synów. (...) Nikt w jego rodzinie nie ośmielał się tracić nadziei - później z tego właśnie powodu uważałem, że rodzina wuja ucieleśnia w najdoskonalszej postaci ducha Ameryki - gdyż zawsze mogło zdarzyć się coś dobrego i więcej niż dobrego, cudownego, zwiastującego odmianę i triumf. Był to dom bez ironii, trzęsący się od postanowień i okrzyków zwycięstwa, które jeszcze nie nastąpiło, ale z pewnością nastąpi jutro. Obaj chłopcy byli skautami spod znaku Amerykańskiego Orła, zdobywali wszelkie możliwe sprawności, sami słali łóżka i sprzątali po sobie, często i z powagą mówili o honorze rodziny. Nie przeszkadzało to im jednak pójść do cukierni Rubina i dopóty go zagadywać, dopóki nie zwędzili wielkiej szklanej kuli wysokości trzech stóp, pełnej tanich cukierków. (...) Każdy patrzył na nich z zawiścią, zwłaszcza na starszego Buddy'ego, który grał w baseball, koszykówkę i piłkę nożną, dwu- lub trzykrotnie był wymieniany na łamach brooklyńskiego "Eagle" i aż dwie godziny stroił się na randkę, smarując brylantyną włosy, pudrując twarz, waląc się w brzuch i szczerząc zęby do lustra. Buddy był śniady jak ojciec, ale wyższy i miał szerokie ramiona dziadka Barnetta - po matce, cioci Annie, wzruszającej kobiecinie, która jedyna w tym towarzystwie zachowała poczucie rzeczywistości. Ludzie litowali się nad nią, gdy ostrożnie usiłowała przekonać Manny'ego, że pomarańczowa farba, której kilka galonów nabył okazyjnie, może nie najlepiej nadaje się do malowania domu: wciąż z łagodnym uśmiechem, serdecznie, żeby go, broń Boże, nie urazić (...)

Manny był kimś tak niedorzecznym, tak nie spożytym w snuciu najbardziej fantastycznych projektów i mimo brzydoty - tak ładnie, lirycznie zakochanym w sławie i szczęściu, które muszą spłynąć na jego rodzinę, że całkowicie zawładnął moją wyobraźnią. Jego zaskakujące manipulacje faktami poruszały mi umysł i zaczynałem budować własne zamki na lodzie, ale fundamenty tych zamków zawsze podmywała rzeka jego smutku. O Mannym i Annie mówiło się lekceważąco, jak o ludziach przegranych, niemniej dostarczali najciekawszych tematów do plotek, między innymi dlatego, że ciągle się kochali. (...)

Żaden rozsądny człowiek nie mógł brać Manny'ego poważnie. Manny uwielbiał błaznować, lecz równocześnie mało kto potrafił mu się oprzeć, bo, jak przypuszczam, ludzie wyczuwali pod jego bezsensowną gadaniną wspólne cierpienie, które u Manny'ego nigdy nie przeszło w stan zobojętnienia.

Nikt nigdy nie próbował wytykać mu szachrajstw. Wszyscy wiedzieli, że Manny zawsze jednakowo rozwiązuje trudne problemy: przekręcając fakty. I wszyscy jakoś go lubili - chyba za to, że gdyby byli odważniejsi, chętnie postępowaliby tak samo jak on. W drwinach z Manny'ego krył się podziw, a może nawet szacunek i zazdrość, że jako jedyny w tym gronie ośmiela się z tak szaleńczą brawurą wyłamywać spod powszechnie obowiązujących praw. (...)

Nauczyłem się od ojca, wuja Lee i pozostałych członków rodziny ubolewać nad Mannym, ale tak jak oni, nie mogłem się bez niego obyć. Proszona kolacja bez Manny'ego była tylko proszoną kolacją, przy stole siedziało kilku czy kilkunastu znudzonych gości i rozmawiało leniwie to o transakcjach na giełdzie, to o ciążach, to o pogodzie, to o tym kto zwycięży w wyborach, a najczęściej o fortunie, którą ktoś zbił albo stracił. A z Mannym było inaczej. Rzucając jakiś żart, zmieniał temat; mrugał przy tym porozumiewawczo sam do siebie, co kazało słuchaczom zastanawiać się, czy w ogóle z nich nie kpił, i kończył partyjkę kart z satysfakcją, że wszystkich rozśmieszył, że dzięki niemu wszyscy się ożywili i chwalą sobie towarzystwo tego diabła w ludzkiej skórze, który nie mieści się w żadnej kategorii. (...) Ciotka Annie, na przemian czerwieniła się lub bladła, w miarę przypływów i odpływów strachu, że Manny wygłupia się przesadnie, za co ona będzie musiała zapłacić, gdy audytorium zniknie i Manny, pozbawiony aprobaty, znowu odczuje ból niewiedzy, kim naprawdę jest, i pogrąży się w rozpaczy. Jeśli

opadły go czarne myśli, (...) paplała bez ustanku o różnych miłych rzeczach, żeby poprawić mu nastrój. (...)
Fakt, że w jego życiu istniało tyle rzeczy nie do przewidzenia, dodawał temu życiu romantyzmu. Manny nie miał jakiejś mało płatnej, ale pewnej posady, na której jeden dzień jest podobny do drugiego. Karmił się nadzieją, a konieczność planowania handlowych podróży i rachuby na sukces sprzyjały odrywaniu się od ziemi.

Za mojej młodości był już w połowie mitem, w połowie rzeczywistością.
Prześladowały mnie wtedy mgliste, ale podniecające obrazy czegoś, co można by nazwać trajektorią -krzywą kreśloną przez strumień wątków fabularnych, jeszcze bez dialogu, bez ustalonego miejsca akcji, nastrój, w którym głowa jak gdyby otwiera się i staje sceną dramatu, gdzie wszystko dzieje się równocześnie, a nie po kolei.
Słyszałem w tym okresie o trzech samobójstwach, z czego dwa zdarzyły się w środowisku komiwojażerów. Wiedziałem też, że Manny nie umarł z żadnego z tych powodów, jakie zwykle się podaje.

- Czego chciał twój tata? - spytałem po latach mojego kuzyna Abby'ego.
Gdybyś musiał wymienić rzecz, której ojciec pragnął najbardziej, jedną, jedyną rzecz, o której najczęściej myślał, to co by to było?
- Chciał dla nas przedsiębiorstwa. Żebyśmy mogli pracować razem. Przedsiębiorstwa dla synów - odrzekł mój kuzyn.
To stereotypowe przyziemne pragnienie podziałało jak błysk światła, jak reflektor naprowadzający na właściwą drogę. Beznadziejny dystrakt, Manny, przeobraził się w człowieka mającego swój cel: danie synom prezentu, który ukoronuje lata starań. Wszystkie kłamstwa Manny'ego, jego fantazje i wariackie wybryki, nawet prawie wojskowa dyscyplina, w jakiej wychowywał chłopców - nabrały nagle sensu. Nie ulega wątpliwości, że marzenia o przedsiębiorstwie były objawem jego egotyzmu; ale wyrażały też miłość, tak. Ten prosty śmieszny człowieczek nigdy mimo wszystko nie przestał walczyć o jedyne zwycięstwo, do jakiego ludzie jego pokroju mogą aspirować w tym społeczeństwie. Sprzedawać, żeby zrealizować się jako człowiek z nazwiskiem, wypisanym wraz z nazwiskami synów na szyldzie własnego przedsiębiorstwa. Zrozumiałem go wreszcie, przejrzałem na wskroś.

Postać Willy'ego Lomana miała ostatecznie wiele wzorów.
(...) każdy komiwojażer, imponował mi hartem ducha, bez którego nie mógłby stawić czoła nieuchronnym upokorzeniom przy daremnych próbach pozyskania klienta. Ludzie ci żyli poniekąd jak artyści, jak aktorzy sprzedający przede wszystkim samych siebie, śniący nieustannie o triumfach w świecie, który albo ich zignoruje, albo zadepce. Ale w walce, którą ciągle toczą, niejednemu zdarza się wygrać; po drabince splecionej z własnych marzeń wdrapuje się wtedy na księżyc.

Arthur Miller
Przekład - Jolanta Mach
Zakręty czasu: Jedno życie, PIW, Warszawa 1994

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

to naprawdę musi
być Fajnie, nigdy nie

mieć ani krzty wyobraźni) albo nigdy
ale to nigdy nie myśleć o facetach których zwykle podziwiałeś (i te
ich szczupłe rajcowne babki co prawie nic na sobie nie

mają) jak tańczą tango
(podczas gdy człowiek próbuje
jedną nogą przydusić do ziemi pięć dych
zapłaty za robotę a drugą

kołysać kolebkę) to Musi być
fajne, nigdy nie mieć wątpliwości po co
włożyłeś na palec
obrączkę (gdy widzisz jak
twarz tej z którą się ożeniłeś staje się coraz bardziej

stara i zmęczona a ręce czerwienieją od
prania i zmywania) i nigdy, nigdy naprawdę nie zastanawiać się nad
powiedzmy zapachem
niemowląt i nad tym skąd

do cholery wziąć na to komorne i nad tym wszystkim innym i nigdy, nigdy
Nigdy nie stać przy żadnym oknie
nie mogąc zasnąć (i paląc nabite trocinami

papierosy w
środku nocy

Edward Estlin Cummings
przekład Stanisław Barańczak

Redakcja programu Ewa Drozdowska; Projekt graficzny Zbigniew Koszałkowski & Tak i TAK Studio (42) 631 97 72; Foto Katarzyna Kwaśniewska

Drukarnia Solariss Sp. z o.o.
SELGROS CASH & CARRY
pery plate
Plakat wydrukowany z płyt naświetlanych metodą CTP
RADIO ŁÓDŹ
TVP 3 ŁÓDŹ

Mecenasem strony internetowej Teatru jest SFeRa
Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.
Druk-Hossa Druk, tel. (042) 680 18 19